

„Czyja ma być Polska?”

Czyja ma być Polska? – to pytanie śp. Premiera Jana Olszewskiego doskonale pasuje do historii, którą dziś trzeba przypomnieć. To wezwanie musi być przywołane, gdy w Polsce próbuje się ponownie sądzić ludzi za skuteczne ściganie korupcji, gdy realizuje się swoista polityczna zemsta na tych, którzy budowali silne i wolne od patologii struktury państwowe. Choć w ramach afery gruntowej, badanej przez CBA, doszło do wykrycia korupcji, do dziś próbuje się za nią karać głównie tych, którzy łapówkarstwo skutecznie wykryli.

Historia politycznej zemsty

Ta sprawa sięga 2006 roku. To początki funkcjonowania Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Służby, która powstawała jako element szerokiego projektu politycznego związanego z koniecznością restauracji wielu instytucji państwowych oraz usprawnienia walki z korupcją – ówczesnie realnym problemem w Polsce. CBA to nowa służba, budowana po raz pierwszy na ludziach ideowych, bez powiązań z okresem PRL, będąca częścią zmian instytucjonalnych, których celem była budowa silnego i sprawnego państwa. CBA działało w bardzo trudnych warunkach w tamtym czasie, ale od początku miało sukcesy i budziło nadzieję na nową odsłonę walki z tzw. białymi kołnierzykami. Gdy w grudniu 2006 roku do Biura trafiają informacje o możliwym procederze korupcyjnym, funkcjonariusze podejmują temat. Szybko pogłębiają pierwsze sygnały dotyczące działań Andrzeja K. (ówczesnego członka zarządu Telefonii Dialog), który w rozmowach miał oferować odrolnienie ziemi w Polsce w zamian za łapówki. Powoływał się przy tym na kontakty rządowe w środowiskach Samoobrony. Już kilka dni po rozpoczęciu działań CBA ma pierwsze ustalenia, które wskazują, że rzeczywiście Andrzej K. w rozmowach oferuje odrolnienie dowolnego gruntu w Polsce, najlepiej o dużym areale. Zastrzega jednocześnie, że to oferta ekskluzywna, bowiem układu nie można wykorzystać zbyt wiele razy. CBA udaje się ustalić dane kolejnych osób, zamieszanych w proceder korupcyjny. Funkcjonariusze wpadają na trop Piotra Ryby, byłego dziennikarza, powiązanego zawodowo z Andrzejem K., a politycznie z Samoobroną. Ryba miał szerokie kontakty w partii, w tym faktyczne dojścia do Andrzeja Lepperza. To sprawa kluczowa w całym mechanizmie, bowiem to właśnie Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi decyduje w ówczesnym czasie o odrolnieniu gruntów.

Na tropie korupcji

Pierwsze ustalenia CBA budują spójny obraz tej sprawie i bazują na wiarygodnych informacjach przekazywanych od czterech osób. **Jest mechanizm przestępczej działalności, są osoby zamieszane i konkretna oferta** wykorzystania procederu do uzyskiwania korzyści majątkowych w zamian za decyzje dot. gruntów. Po wstępnych weryfikacjach do Prokuratora Generalnego i sądu trafiają stosowne wnioski o rozpoczęcie działań operacyjnych. **Obie instytucje wydają zgody**, uznając, że była w tej sprawie wiarygodna informacja o możliwości popełnienia przestępstwa. **Rozpoczyna się praca operacyjna CBA**, mająca na celu weryfikację dotychczasowych informacji. Po stosownych zgodach rusza operacja specjalna, z wykorzystaniem funkcjonariusza pod przykryciem. Celem tych działań było sprawdzenie w praktyce procederu, który CBA udało się zidentyfikować. Rusza **zmuśna praca funkcjonariusza pod przykryciem**, który gra osobę zainteresowaną odrolnieniem gruntów, zgodnie z propozycją Andrzeja K. Każdy element takiej operacji musi być odpowiednio dokumentowany i prowadzony zgodnie z przyjętym planem postępowania. Działka na Mazurach miała być, zgodnie z legendą, przeznaczona na budowę hotelu. Co istotne w tej sprawie, dokumenty dot. odrolnienia przygotowano w taki sposób, aby ewentualna decyzja była rażąco niezgodna z przepisami prawa, a dodatkowo „załatwiona” w ramach procederu korupcyjnego. Sprawa była więc jaskrawa.

Przez wiele miesięcy działania CBA idą zgodnie z planem, postępowanie posuwa się do przodu. Są kolejne spotkania z Andrzejem K., który formułuje oczekiwania i żądania. Oferta jest jasna – **3 miliony złotych w zamian za odrolnienie działki.** Suma bardzo wysoka, bo – jak sugeruje K. w czasie rozmów – ma trafić również do innych osób. Późniejsze zeznania K. wskażą, że mówił o Piotrze Rybie oraz Andrzeju Lepperze. **Operacja specjalna prowadzona przez CBA idzie książkowo, Biuro ma coraz więcej dowodów i ustaleń. Wszystko zmierza do finału**, czyli w tym przypadku kontrolowanego wręczenia łapówki. To będzie zwieńczenie, które postawi kropkę nad i. 6 lipca 2007 roku – to wtedy CBA zaplanowało działania kończące wiele miesięcy pracy. Wszystkie ustalenia operacyjne wskazywały, że korzyść, którą osobiście miał odebrać Andrzej K., miała być udzielona też Piotrowi Rybie, a także kluczowemu w tej sprawie wicepremierowi, Ministrowi Rolnictwa Andrzejowi Lepperowi. **Funkcjonariusze CBA szykowali się do zatrzymań na gorącym uczynku, gdy 6 lipca stawili się na służbę.**

Palenie operacji

Czyja ma być Polska? Czy środowisk, które oplatają struktury państwowe, by czerpać prywatne zyski? Czy też ma być dobrem wspólnym, państwem budowanym na zdrowych i przejrzystych podstawach funkcjonowania? 6 lipca miał być swoistym papierkiem lakmusowym. Sukces CBA pokazałby nową jakość, nowe otwarcie. Byłby jasnym sygnałem, że struktury i osoby żerujące na polskim państwie są w odwrocie. Niestety jednak stało się inaczej... Funkcjonariusze **CBA zostali zdemaskowani, a operacja w części się nie udała. Wszystko wskazuje na to, że przecieku dokonali ludzie, którzy pełnili w ówczesnym czasie ważne funkcje państwowe.** **

Problemy rozpoczęły się, gdy CBA poinformowało Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji Janusza Kaczmarska o planowanym zatrzymaniu osoby ochranianej. Andrzej Lepper poruszał się bowiem z ochroną BOR, która musiała mieć świadomość, że CBA będzie prowadziło swoje działania. Bez takiej informacji mogłoby dojść do bardzo niebezpiecznych zdarzeń z udziałem funkcjonariuszy obu formacji. Jak wynika z informacji przedstawionej później na konferencji prasowej prokuratury, **Kaczmarek był ogniwem na drodze przekazywania informacji**, które ostatecznie trafiły do samego Leppera za pośrednictwem biznesmena **Ryszarda Krauze** i pośła Samoobrony **Lecha Woszczerowicza**. Wicepremier poinformowany o operacji CBA zaczął się zachowywać nerwowo i podjął działania wyprzedzające, dzieląc się z Rybą informacją o „szykowanej prowokacji”. W tym czasie trwały już czynności Biura. **Informacja z przecieku trafiła do Andrzeja K., gdy przeliczał gotówkę wręczoną mu przez agenta CBA.** Dalsze działania doprowadziły do zatrzymania Andrzeja K. i Piotra Ryby, który próbował wyjechać do Chin. Jednocześnie zapadały decyzje polityczne – **Premier Jarosław Kaczyński zdymisjonował Andrzeja Leppera**, co w konsekwencji doprowadziło do upadku koalicji rządowej i przyspieszonych wyborów, które doprowadziły do zmiany władzy w Polsce.

W wyniku działań konkretnych osób **doszło do przecieku, który zniweczył część planu. Jednak nie unieważnił dowodów**, które pokazały działania korupcyjne wokół odrolnienia gruntów oraz pozwoliły na zidentyfikowanie osób zamieszanych w proceder. **Działania Biura prowadzone zgodnie z przepisami i logiką śledczą starły się z brutalnymi wpływami** osób i środowisk, które chciały czerpać korzyści własne działając na styku instytucji państwowych. Czyja jest Polska? 6 lipca 2007 roku pokazał, że właśnie ich... Zmiana polityczna, którą rok 2007 przyniósł ze sobą, dowiodła, że może być jeszcze gorzej.

Polityczna wendetta

W czasie rządów PO-PSL rozpoczęło się swoiste polowanie na tych, którzy tropili korupcję i ścigali osoby za nią odpowiedzialne. Opisana powyżej sprawa była pretekstem do tych działań. Ale dziś można mieć niemal pewność – jeśli nie ta sprawa, pretekst znalazłby się inny. Bowiem w logice środowisk, które chcą żerować na państwie i załatwiać różne usługi i przysługi za korupcję – CBA należało sparaliżować i przykładowo ukarać. Do dziś skuteczne działania tej służby budzą zresztą niechęć w wielu środowiskach. Od pierwszych lat działania CBA budziło prawdziwą nienawiść i wrogość u tych, którzy czuli się zagrożeni. Dlatego rozpoczęto wieloletnią batalię przeciwko twórcom Biura, wykorzystując aferę gruntową jako pole do politycznej zemsty.

Początkową fazę tej rozprawy uruchomił człowiek związany z Samoobroną – Waldemar Gontarski, który skierował do prokuratury zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa. Argumentował, że CBA przekroczyło uprawnienia. Śledztwo prowadził prokurator **Bogusław Olewiński**, w czasach PRL aktywista władz ZSMP w czasach PRL, zarejestrowany jako agent komunistycznej bezpieki pod pseudonimem „Marian”. Niestety oprócz rejestracji nie zachowały się jego meldunki, w związku z tym, wobec orzecznictwa sądów IPN nie zdecydował się na przeprowadzenie wobec niego postępowania o kłamstwo lustracyjne. Olewiński działał, jakby musiał sprawę przeprowadzić według rutynowego planu. Badał dowody, przesłuchiwał świadków. Co ciekawe, przesłuchał również kierownictwo CBA, uznając, że **powinni oni mieć w tej sprawie statusu świadka, a nie podejrzanego. Sytuacja zmieniła się diametralnie w 2009 roku. I trudno nie wiązać tego z polityką...** To właśnie w 2009 roku Szef CBA Mariusz Kamiński przekazuje premierowi Donaldowi Tuskowi raport o sprawie, którą wszyscy poznaliśmy jako „afera hazardowa”. W wyniku działań operacyjnych CBA ustalono, że **kilku prominentnych polityków Platformy Obywatelskiej, działając na rzecz rekinów branży hazardowej**, wprowadzało do projektu ustawy dot. branży hazardowej rozwiązania korzystne dla branży jednorękich bandytów, a szkodliwe dla Skarbu Państwa. CBA kolejny raz stanęło na straży państwowych interesów, jednocześnie pokazując zagrożenia tym, którzy powinni zadbać o właściwą reakcję. Reakcja była jednak inna – atak polityczny i prokuratorski. **W efekcie premier Donald Tusk uznał, że Mariusza Kamińskiego trzeba odwołać z funkcji Szefa CBA, zaś w prokuraturze zapadły decyzje, że czas na nowo spojrzeć na sprawę**

„gruntową”. Po raz kolejny ludzie odpowiedzialni za państwo polskie zareagowali agresją wobec CBA i jego Szefa.

Polityka odciska swoje piętno na dalszych losach tej sprawy. **Mariusz Kamiński traci stanowisko.**

W prokuraturze zaś podejmowane są decyzje niekorzystne dla niego i Macieja Wąsika. Po naradzie z udziałem prokuratora generalnego Edwarda Zalewskiego, Bogusława Olewińskiego oraz Anny Habało zapadają decyzje o postawieniu Mariuszowi Kamińskiemu zarzutów za sprawę gruntową. Zmienny jest udział w odprawie prokurator Habało, która – jak wykazało później śledztwo przeciwko niej – już w tamtym momencie była skorumpowana i przyjmowała łapówki. Ówczesna szefowa prokuratury apelacyjnej w Rzeszowie, usłyszała wyrok 4 lat pozbawienia wolności za udział w aferze korupcyjnej. Narada okazuje się przełomowa. Ustalenia zaczynają być realizowane. **Mariuszowi Kamińskiemu stawiane są zarzuty, co zostaje wykorzystane przez premiera Tuska jako pretekst do pozbawienia go stanowiska.**

Zarzuty pod prąd

Prokurator Olewiński dopatruje się podejrzenia złamania prawa, choć wcześniej przesłuchiwał podejrzanych jako świadków. Decyzja zaskakująca, bowiem w międzyczasie nie było nowych ustaleń w tej sprawie ani nie zmieniły się żadne przepisy, które pozwoliły na nowo ocenić materiał dowodowy. Głównie jednak **chodzi o pretekst dla premiera Tuska**, by odwołać Kamińskiego z CBA. Pół roku później Olewiński idzie dalej – zarzuty stawia wiceszefowi CBA Maciejowi Wąsikowi oraz dwóm dyrektorom z Biura. Śledztwo rusza pełną parą.

Jednocześnie **w Sejmie rozpoczyna się inna nagonka – polityczna**. Większość parlamentarna PO-PSL bada, czy w czasie rządów PiS dochodziło do „nielegalnego wywierania wpływu” na służby, by realizowały działania polityczne. Badaniem objęta jest również sprawa afery gruntowej. I po raz kolejny werdykt jest korzystny dla Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Raport Komisji, której przewodniczył Andrzej Czuma – ówczesny poseł PO – wskazał jednoznacznie, że były szef CBA Mariusz Kamiński „nie podejmował działań, które można ocenić jako wymuszenia przekroczenia uprawnień wobec podległych funkcjonariuszy”. Być może dlatego, że ustalenia Komisji śledczej nie szły w odpowiednim dla władzy kierunku prokurator Olewiński się spieszył. Jeszcze przed zakończeniem prac Komisji do sądu skierował akt oskarżenia. Sąd Rejonowy Warszawa-Śródmieście nie ma wątpliwości – umarza sprawę wobec braku znamion przestępstwa. 20 czerwca 2012 roku jednak ta historia się nie zakończyła. Choć sąd przyznaje racje Kamińskiemu i Wąsikowi, prokurator Olewiński nie składa broni. A może nie może składać...

Festiwal jednego sędziego

Prokuratura decyduje się na zażalenie, które sprawia, że sąd ponownie bada sprawę. Tym razem **rozstrzygnięcie ma być wydane przez sędziego Wojciecha Łączewskiego**, który – co dziwi – **sam się zgłasza do wydania orzeczenia. I to wbrew systemowi wyłaniania składu sędziowskiego**. Łączewski pochodzi do sprawy zgodnie z duchem, który od kilku już lat panuje wokół tego śledztwa. Wydaje **szokujące rozstrzygnięcie**, które zapada w szczególnym momencie. Na dwa miesiące przed wyborami prezydenckimi w 2015 roku **sąd skazuje Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika na 3 lata więzienia** oraz 10 lat zakazu sprawowania funkcji publicznych. **Dwaj funkcjonariusze CBA usłyszeli wyrok niewiele niższy – 2,5 roku pozbawienia wolności**. Wyrok szokuje i dziwi, idzie wbrew dotychczasowym ocenom, a jednocześnie budzi poczucie niesprawiedliwości. Zaskoczona wydawała się nawet prokuratura. Olewiński żądał kary roku pozbawienia wolności w zawieszeniu. Szokuje 10-letni zakaz pełnienia funkcji publicznych, co dla urzędników państwowych oznacza śmierć zawodową. Zdumiewa także uzasadnienie i medialna działalność Łączewskiego. Jedno i drugie forum Łączewski wykorzystuje do ataków politycznych na Kamińskiego i Wąsika, uznając, że CBA przekroczyło uprawnienia, bowiem nie miało wiarygodnej informacji o korupcji wszczynając operację specjalną, podlegało do popełnienia przestępstwa, a podejmowane działania operacyjne były nielegalne (**pomimo zgody sądów**).

Argumentacja była sprzeczna z logiką i faktografią. CBA wszczynając swoje działania miało przeciw wiarygodne informacje o procederze korupcyjnym, potem zidentyfikowało osoby w niego zamieszane, a w wyniku operacji specjalnej wykazało, że wykryty system zadziałał w praktyce. Orzeczenie i tłumaczenie sądu budziło bardzo dużo wątpliwości i rodziło jasne pytania, czy przypadkiem polityka nie wkroczyła za mocno na salę sądową. Tych podejrzeń nie rozwiła uzasadnienie wyroku, które pojawiło się już w okresie wyborów parlamentarnych w 2015 roku. Działania Łączewskiego budzą również zdziwienie wobec dalszych losów dwóch zatrzymanych przez CBA osób – Piotra Ryby i Andrzeja K. Byli oni dwukrotnie skazywani przez sądy za działania przy okazji sprawy gruntowej. W tamtych wyrokach przy okazji kolejny raz oceniono pracę CBA, wskazując,

że były one zgodne z prawem. **Wyroki na K. i Rybę są nieprawomocne – dwukrotnie je uchylano, obecnie sprawa jest zawieszona**, ze względu na niestawiennictwo Piotr Ryby na sali sądowej. Prawdopodobnie wyjechał on z Polski.

Polityczne zaplecze

Media donosiły, że Łączewski podczas prowadzenia sprawy Kamińskiego i Wasika kontaktował się z doradcą Platformy Obywatelskiej w komisji do spraw służb specjalnych, byłym funkcjonariuszem UOP **Piotrem Niemczykiem**. Sędzia zeznał potem, że kontaktował się z Niemczykiem i rozmawiał z nim w sprawach, które opisywał w swojej pracy doktorskiej dotyczącej służb. Jednak nieodparcie nasuwa się tu pytanie czy sędzia nie próbował korzystać przy tej okazji, na potrzeby prowadzonego procesu, z pomocy osoby znającej zagadnienia pracy służb specjalnych. Osoby, która działa poza salą sądową, a jednocześnie była zaangażowana politycznie współpracując z partią, której zależało na skazaniu szefostwa CBA.

Motywacje polityczne sędziego Łączewskiego dziś są dużo bardziej oczywiste, bowiem w ostatnich latach został on opisany w mediach jako osoba mocno zaangażowana. Dowodzą temu choćby liczne wywiady, w których Łączewski atakował politycznie Kamińskiego i Wąsika. Co więcej, w ramach prowokacji dziennikarskiej wykazano, że **Łączewski chciał się spotkać z dziennikarzem Tomaszem Lisem**, któremu zamierzał doradzać w zakresie strategii politycznych związanych z walką z PiS. To działania stricte polityczne, w które sędziowie w Polsce nie mogą się angażować. Dla Łączewskiego powinno być zupełnie oczywiste, że **łamie w ten sposób zasady etyki zawodowej**. Gdy sprawa wyszła na jaw, Łączewski zawiadomił prokuraturę o włamaniu do komputera. **Prokuratura zarzuciła Łączewskiemu składanie fałszywych zawiadomień**, bowiem okazało się, że to on sam umawiał się na wspomniane doradztwo. Ostatecznie Łączewski zrezygnował z zawodu i czeka na proces. Media publikowały wielokrotnie wypowiedzi Łączewskiego, który prezentował się w nich jako przeciwnik PiS, a także osobiście Mariusza Kamińskiego, co rzutuje mocno na jego wiarygodności w sprawie procesu przeciwko byłemu kierownictwu CBA.

Czyja jest Polska?

Wyrok na Kamińskiego i Wąsika to próba pokazania innym, że osoby tropiące korupcje na szczytach władzy za takie działania będą ponosić poważne konsekwencje. Polityczna zemsta miała dopaść tych, którzy ośmielili się pracować na rzecz uzdrowienia państwa. W ten sposób ocenił tę sprawę Prezydent RP Andrzej Duda, który w 2015 roku ułaskawił skazanych członków kierownictwa CBA.

„Wymiar sprawiedliwości nie potrafi skazać bandytów z Pruszkowa, nie potrafi skazać ludzi zamieszanych w procedury łapówkarskie, a z drugiej strony wymierza drakońskie kary ludziom, którzy chcą budować w Polsce silne państwo, którzy walczą z korupcją” –

— mówił Andrzej Duda.

Pan Prezydent skomentował również wyrok sędziego Łączewskiego, podkreślając:

„wiadomo, co było przy wyroku wydawanym w pierwszej instancji, co z tym wszystkim zrobił sędzia Łączewski. Ta sprawa została przez niego maksymalnie upolityczniona, pięć miesięcy pisał uzasadnienie i tuż przed wyborami publicznie je ogłosił.”

Prezydent wykorzystał swoje prerogatywy, by w tej sprawie przywrócić zdrowy rozsądek i obronić przyzwoitość.

„Ta sprawa była nieprawdopodobnie niszcząca dla wymiaru sprawiedliwości i jeśli mamy budować dobry obraz wymiaru sprawiedliwości w Polsce, a chciałbym, żeby tak było, postanowiłem w swoisty sposób uwolnić wymiar sprawiedliwości od tej sprawy, w której zawsze ktoś by powiedział, że sądy działały na polityczne zlecenie, i przeciąć ten problem, rozstrzygnąć ten spór na moją odpowiedzialność jako Prezydent” –

— argumentował.

Ci, którzy tropili korupcję, powinni liczyć na wsparcie, a nie zemstę motywowaną politycznie. Ta sprawa rządzi się jednak inną zasadą...

Prezydenckie ułaskawienie wynika z przepisów Konstytucji, a de facto z bardzo silnego mandatu demokratycznego, jakim cieszy się Prezydent RP. Ułaskawienia nigdy nie były kwestionowane i zawsze przyjmowano je jako ostateczne. Tym razem jednak **mieliśmy do czynienia z kolejnym precedensem, bardzo**

szkodliwym dla państwa. Gdy Sąd Okręgowy, rozpatrujący apelacje w sprawie ministrów Kamińskiego i Wąsika, otrzymał informację o ułaskawieniu, umorzył postępowanie. Oskarżyciele posiłkowi jednak uznali, że w sprawie powinien się wypowiedzieć Sąd Najwyższy, bowiem akt łaski dotyczy osób skazanych w pierwszej instancji. Sąd Najwyższy uznał w pierwszym orzeczeniu, że Prezydent w swoich działaniach jest ograniczony i akt łaski może stosować jedynie w przypadku osób skazanych prawomocnie. Nastąpił spór kompetencyjny, który – zgodnie z prawem – musiał rozstrzygnąć Trybunał Konstytucyjny. Ostateczna decyzja należała więc do TK, który analizował przepisy Konstytucji RP w zakresie prerogatywy Prezydenta związanej z ułaskawieniami. Trybunał wydał swoje orzeczenie wskazując, że akt łaski jest wyłączną kompetencją Prezydenta RP, a Sąd Najwyższy nie ma uprawnień, by oceniać w jaki sposób Prezydent podejmuje w tych kwestiach decyzje. Sprawa wydawała się być jasna – proces b. kierownictwa CBA powinien zostać zakończony, bowiem sąd nie ma już możliwości zajmowania się sprawą zamkniętą Ułaskawieniem. Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego zostało jednak pominięte, a Sąd Najwyższy wydał, kolejne już w tej sprawie, zaskakujące orzeczenie. Na jego mocy sprawa Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika wróciła do sądu apelacyjnego, który działał, jakby decyzji Prezydenta RP nigdy nie było.

Okazało się, że nawet kompetencje Prezydenta RP, który wykorzystał swoje uprawnienia do zakończenia tej sprawy, zostały w praktyce zakwestionowane, by zemsty można było dopełnić. Ta historia wygląda jak walka z hydrą, której odrastają kolejne głowy. Ułaskawienie Prezydenta wywołało kolejną reakcję, w ramach której podważano nawet konstytucyjne uprawnienie Prezydenta RP do stosowania aktu łaski. Polityczna wendetta musi być skuteczna, nie można odpuścić na żadnym etapie. I tak 12 grudnia sprawę znów ocenił sąd apelacyjny wydając w sprawie Mariusza Kamińskiego, Macieja Wąsika i dwóch b. funkcjonariuszy CBA „wyrok”. To już kolejny akt noszący zmanioną bezprawia. Mimo ułaskawienia przez Prezydenta RP czterech oskarżeni zostali „skazani” na kary więzienia – minister Kamiński i Wąsik na 2 lata i 5-letni zakaz pełnienia funkcji publicznych, dwaj pozostali na karę 1 roku więzienia. „Apelacja”, choć miała miejsce w warunkach godzących w ustrój RP, pokazała – kolejny raz – **jak silna jest determinacja części środowisk sędziowskich, by dokonać zemsty na b. kierownictwie CBA.** Jednak udowodniła coś jeszcze. „Wyrok” odrzucił bowiem główne tezy sędziego Łączewskiego, czyli udowodnił, że przez lata opinia publiczna była okłamywana w tej sprawie. „Apelacja” uznała, że CBA miało prawo zająć się korupcją w Ministerstwie Rolnictwa, ponieważ były wiarygodne informacje o takim procederze, a także, że CBA nie podlegało do korupcji. „Apelacja” wskazała, że główne zarzuty sądu I instancji, były oparte na nieprawdzie i interpretacjach, albo manipulacjach, sędziego. CBA, co również „apelacja” wykazała, miało wszystkie potrzebne zgody sądu na działania ws. afery gruntowej i ich nie wytudzała. „Wyrok” skazujący zapadł w związku z dwoma „stwierdzonymi” „nieprawidłowościami”.

Oskarżeni zostali „skazani” za posłużenie się dokumentami legalizacyjnymi, tj. wytworzonymi na potrzeby operacji specjalnej, a także za to, że w czasie spotkań z jednym z podejrzanych nagrywano rozmowy z nim bez osobnej, specjalnie dedykowanej do tego, zgody sądu. **Oba zarzuty są jednak bardzo dyskusyjne. CBA jest przecież uprawnione do posługiwania się dokumentami legalizacyjnymi,** jest to wprost napisane w Ustawie o CBA. Sąd jakby tego nie zauważył. Z drugiej strony, „apelacja” stwierdziła, że **CBA na swoje działania miało zgodę na prowadzenie swojej operacji,** miało więc również obowiązek jej dokumentowania. Zarzut, że nie było specjalnej zgody sądu na nagrywanie spotkań z podejrzanym, które realizowano w ramach operacji specjalnej, jest mocno dyskusyjny. Oba „przypisane” oskarżonym czyny noszą wręcz znamiona działań zgodnych z prawem, więc wyrok jaki zapadł jest drakoński i trudno ocenić go inaczej niż motywowany politycznie.

„Apelacja” w tej sprawie uruchomiła kolejny etap działań, które budzą zdumienie. Minister Sprawiedliwości natychmiast, nie czekając nawet na umieszczenie informacji w Krajowym Rejestrze Karnym, wysłała do Marszałka Sejmu informację o wyroku, Szymon Hołownia też bardzo się spieszy i wygasza mandaty poselskie Kamińskiemu i Wąsikowi (trwa procedura odwoławcza w tej sprawie). Jednocześnie sąd przesyła do sądu rejonowego dokumenty dot. „apelacji” z żądaniem, by wszystkich czterech „oskarżonych” jak najszybciej umieścić w więzieniu. Dodatkowo **trwa w tej sprawie festiwal politycznej nienawiści,** napędzany przez polityków formacji rządzących, jak Roman **Giertych** czy wiceminister **Śmiszek**, którzy napędzają ataki na Kamińskiego i Wąsika oraz stosują kolejne naciski medialne, by obaj trafili do więzienia. Na jednym z posiedzeń Sejmu posłowie PO krzyczą na widok Kamińskiego: „do więzienia! do więzienia!”, a marszałek Hołownia usurpuje sobie prawo decydowania, która Izba Sądu Najwyższego powinna zbadać zażalenie Kamińskiego i Wąsika. Prezes Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych SN bez cienia żenady przyznaje w mediach, że przyjął dokumenty w tej sprawie bezpośrednio od dyrektora gabinetu Hołowni, choć to Izba Kontroli

Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN powinna wydać orzeczenie dot. mandatów obu posłów. Polityczna wendetta musi zostać dokończona, prawo, zasady i ludzka przyzwoitość w tym jedynie przeszkadzają. Mamy więc w tej sprawie kolejne etapy szokującego bezprawia.

Historia opisana powyżej to scenariusz na film sensacyjny. Są tu tajemnice, działania niejawne, tropienie przestępczości, operacje specjalne, a potem **ściganie tych, którzy tropili korupcję.** Są tajne narady w dusznych pokoikach i polityczne zlecenia na ludzi, którzy ośmielili się marzyć o przejrzystym i zdrowym państwie. I jest zemsta realizowana konsekwentnie i z determinacją przez lata. Scenariusz gotowy. Raczej dramat. Nie komedia. **I to pytanie aktualne do dziś – to czyja ma być Polska?**

Autor



Stanisław Żaryn

Z wykształcenia politolog, w przeszłości dziennikarz i publicysta. W latach 2016-2022 rzecznik prasowy Ministra Koordynatora Służb Specjalnych.